

Żołnierze Wyklęci – czy i jak ich upamiętniać?

2 marca 2018

Żołnierze Wyklęci budzą obecnie bardzo duże zainteresowanie, wywołując jednocześnie sporo dyskusji. W jaki sposób powinniśmy ich upamiętniać? Czy święto państwowe ma w tym przypadku sens? Jakie są największe problemy historyka badającego tematykę Wyklętych? Zapraszamy do zapoznania się z opiniami kilku historyków-publicystów.

PAWEŁ RZEWUSKI

Żołnierze Wyklęci to problem szerszy. Przede wszystkim brakuje jasnego wskazania kto jest, a kto nie jest Żołnierzem Wyklętym i tak razem z „Inką”, Pileckim czy Fieldorfem paruje się takie osoby jak Romuald Rajs, którego zbrodnie zostały dowiedzione.

Przyjęta dzisiaj definicja Wyklętych jako wszystkich tych, którzy przeciwstawiali się zbrojnie komunistom po 1945 roku, jest za szeroka i szkodliwa dla rzeczywiście zasłużonych ludzi.

Znaczna liczba ŻW zginęła nie dla tego, że miała wybór, ale dlatego, że stalinowskie władze nie dały im wyboru. Należy o tym pamiętać podczas krytyki aktualnej tendencji upamiętniania ich. W wielu wypadkach nie był to „czysto romantyczny zryw”, ale faktyczny brak alternatywy. Osobiście jednak nie stawiałbym ich w panteonie największych bohaterów Rzeczypospolitej.

SEBASTIAN ADAMKIEWICZ

Obecna popularność zagadnienia tzw. Żołnierzy Wyklętych ma swoje dobre i złe strony. Dobrą jest z pewnością to, że dzięki temu wzmożono badania nad działalnością polskich organizacji niepodległościowych po II wojnie światowej. Zaawansowany

program poszukiwania ofiar, pogłębianie wiedzy na temat kolejnych zgrupowań – taka jest z pewnością wartość dodana mody na Wyklętych. Już teraz, a niewątpliwie też i w przyszłości, pozwoli to na dużo szersze spojrzenie na powojenną historię Polski.

W tej beczce miodu znajduje się także spore wiaderko dziegciu. Problemem jest samo pojęcie Żołnierzy Wyklętych, które jest na tyle pojemne, że łączy w sobie zarówno tych, którzy kontynuowali walkę zbrojną po II wojnie, tych którzy robili to doraźnie, jak i tych, którzy nie chcieli jej kontynuować, lecz ze względu na swoją przeszłość stali się ofiarami reżimu stalinowskiego. Rozpiętość postaw jest ogromna i wewnętrznie wykluczająca. W łódzkim regionie z jednej strony mamy postać Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, który po 1945 roku walkę w konspiracji kontynuował, a z drugiej wspomina się Fieldorfa „Nila”, który z działalności konspiracyjnej de facto się wycofał. Oprócz tego, że obydwójce zostali zamordowani przez system komunistyczny, łączy ich niewiele.

Granice absurdu przekroczone zostały, gdy w poczet Wyklętych włączono Brygadę Świętokrzyską, której po 1945 roku nie było nawet w Polsce. Takie potraktowanie tematu zaciemnia złożoność postaw po II wojnie i zamiast poszerzać spojrzenie, fałszywie je zawęża. Tworzy bowiem przekonanie, że Żołnierze Wyklęci byli formacją jednolitą i spójną pod względem ideologicznym, czy też oceny rzeczywistości. Tymczasem mnogość postaw jest tak ogromna, że tworzenie jednolitej masy znacznie odbiega od poszukiwania prawdy o przeszłości.

Jeszcze innym problemem jest gloryfikacja oddziałów nawiązujących do tradycji nacjonalistycznych, przy jednoczesnej marginalizacji podziemia poakowskiego. Na fali kultu Żołnierzy Wyklętych rozpoczął się proces masowego rehabilitowania Narodowych Sił Zbrojnych, których duża część pozostawała poza strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Tymczasem zaczyna się ich uważać za organizację równoprawną Armii Krajowej, a nawet ważniejszą, zapominając o wyraźnych

różnicach światopoglądowych różniących te dwie formacje. Na tym swoją pozycję zbudowały różnego rodzaju prawicowe ugrupowania, a sama pamięć o podziemiu powojennym w dużej mierze została zawłaszczona.

Kłopotem jest też fakt, że bezrefleksyjne podejście do tego zagadnienia nie pozwala odróżnić tych, którzy walczyli, od tych, którzy pod płaszczem walki uprawiali regularną bandyterkę. Co prawda w badaniach naukowych te kwestie są poruszane, ale w debacie publicznej panuje dużo większy paraliż. To zrozumiałe o tyle, że budując pojęcie Wyklętych chciano ich przedstawić jako niesłusznie wymazanych z historii bohaterów. Jakiegokolwiek plamy na tym obrazie w naturalny sposób zakłócają uproszczoną narrację, która budowie mitu zawsze towarzyszy.

Wreszcie pod wpływem kultu Żołnierzy Wyklętych na dalszy plan odeszła działalność PSL-u czy innych organizacji niepodległościowych, które nie podjęły walki bezpośrednio. Towarzyszy temu moralny szantaż, według którego wyłącznie walka zbrojna była racją stanu. Osobliwe jest to, że na serii monet NBP poświęconej Niezłomnym umieszczono hasło „Zachowali się jak trzeba”. Czy ci, którzy złożyli broń, zachowali się jak „nie trzeba”? Takie dylematy zawsze będą się rodzić kiedy jakąś postawę nazbyt mocno się absolutyzuje, a tak bywa w przypadku podziemia po II wojnie.

MARCIN SAŁAŃSKI

Upamiętnienie ludzi, którym odebrano wszystko co kochali, wszystko o co walczyli i którzy poświęcili wszystko co im pozostało, by uratować co się da, bez szansy na sukces, zawsze jest potrzebne. Nawet nie dlatego, że to piękna, romantyczna postawa zgodna naszym narodowym genem „śmierci i chwały”, tylko dlatego, że tak nakazuje przyzwoitość. Współczesna Polska moim zdaniem musi odpokutować za grzechy poprzedniego systemu, za grzechy Polaków, którzy ściągali i zabijali innych Polaków tylko dlatego, że ci wierzyli w inną Polskę, w Polskę

bez czerwonych sztandarów.

Zgadzam się jednak z przedmówcami, że nie wolno nam mieszać postaw. Trudno stawiać w jednym szeregu bohaterów i „bandytów”, którzy zabijali kobiety i dzieci tylko dlatego, że tamci żyli na Białorusi i ktoś nazwał ich „komunistami”. Negatywna strona tej historii nie może być argumentem za milczeniem, potrzebujemy rzeczowej debaty, która będzie rozróżniać czyny godne pamięci i czyny godne potępienia. Jednocześnie pamiętajmy, że działania partyzantów odbijały się na całym pokoleniu AK-owców, którzy po 1945 r. zaniechali walki zbrojnej i przystąpili do nauki i pracy w imię odbudowy kraju. Piętnowani byli wszyscy żołnierze AK, których bito, przesłuchiowano, zamykano w więzieniach, wysyłano na ciężkie roboty. Im przede wszystkim należy się pamiętać.

Na zakończenie mam też taka małą, psychologiczno-emocjonalną uwagę: wielu tych „wyklętych”, którzy robili rzeczy straszne, to często ludzie, którzy po rozwiązaniu AK przez Okulickiego, nagle stracili wszystko – włącznie z pomysłem na siebie. Sporo z nich podczas wojny straciło rodziny, bliskich. Sensem ich życia była walka z wrogiem. W ciągu jednego dnia stracili także i to.

Nie chcę usprawiedliwiać zbrodniczych postaw, ale w tym wypadku musimy pochylić się odrobinę nad ludzką psychiką, duszą. Oczywiście niektórzy „wyklęci” mogli być po prostu zwykłymi bandziorami, ale ilu z nich było po prostu ofiarami wojny, żołnierzami być może cierpiącymi na zespół stresu pourazowego? Będąc aktorami bezsensownej walki na śmierć i życie, takie osoby były ofiarami systemu i czasów, które odarły ich z godności. W dniu Żołnierzy Wyklętych nie powinniśmy chwalić czynów zbrodniarzy, ale musimy pochylić się nad dramatem tych ludzi, którym odebrano szansę na normalne życie.

Czy zatem czcić? Jak najbardziej. To nie zawsze jednoznaczny, ale jednak element polskiej tradycji niepodległościowej. Przy

czym do tematu podejść należy z odwagą, wyraźnie oddzielając to, co może być przykładem do naśladowania, od tego, co było mało chlubne. Temu atmosfera mitologizacji nie sprzyja, ale nie oznacza to, że nie warto próbować. Mam jednak wrażenie, że poważna dyskusja o tym, co wydarzyło się w Polsce w latach 1944-1956 – czyli w okresie instalacji systemu i stalinowskiego totalitaryzmu – dopiero nas czeka, a wraz z nią czeka nas też rozmowa o działalności konspiracji powojennej, a to może różne formy upamiętnienia nam uporządkuje.

PRZEMYSŁAW MRÓWKA

Największym problemem z Żołnierzami Wyklętymi jest to, że przestali być tematem historycznym. Aktualnie nie ma możliwości faktycznego badania ich dziejów, zajęcie bowiem każdego stanowiska wobec nich staje się z automatu wyborem światopoglądowym i politycznym. Nie może być mowy już nie tylko o zajęciu w miarę wyważonego stanowiska, ale nawet o próbie przeprowadzenia rzetelnych badań, jeśli bowiem wyjdzie z nich, że byli to raczej zbrodniarze, wyniki odrzuci prawica, jeśli zaś okaże się, że bardziej bohaterowie, lewica zrobi z danego badacza faszystę i żydożercę. I to przyjmując nierealne założenie, że dane badanie przeprowadzone zostanie obiektywnie, a nie przez kogoś, kto będzie chciał Wyklętych albo oczernić, albo wybielić.

Próby przedstawienia ich jako żołnierzy, ale i zarazem ofiary dwóch okupacji, na których wojna odcisnęła swe piętno i w efekcie jednych wykrzywiła, a innych wyprostowała, spotkać się mogą tylko z próbą wprzęgnięcia w narrację danej strony sporu.

Upamiętnić oczywiście należy. Próba zamiecenia istnienia podziemia niepodległościowego pod dywan byłaby powrotem do ustroju słusznie minionego, kiedy partyzantka antykomunistyczna objęta była anatemą. Jak to zrobić... to już pytanie dla o wiele cięższych głów niż moja. Myślę, że pozwolenie historykom na wykonanie swojej roboty byłoby dobrym początkiem. Kiedy już ustalimy i udowodnimy, kim byli i jaką

odegrali w historii rolę Żołnierze Wyklęci, będzie można się zacząć zastanawiać nad tym, jak ich upamiętnić.

PAWEŁ CZECHOWSKI

W moim przekonaniu upamiętnianie Żołnierzy Wyklętych jest jak najbardziej potrzebne, pytanie tylko, czy ubranie tematu w uroczystość rangi święta państwowego to odpowiednia ku temu formuła – mam z tym pewien problem interpretacyjny, podobnie jak i z innymi świętami. Tak jak wspomnieli moi przedmówcy, pojęcie „Żołnierze Wyklęci” jest bardzo szerokie, ale jednocześnie określa pewien konkretny wycinek historii – dzieje ludzi, którzy po II wojnie postanowili z różnych powodów walczyć dalej – z komunistycznym totalitaryzmem.

Nie mamy jednak dnia pamięci o randze święta państwowego poświęconego konkretnie robotnikom, którzy zginęli za PRL-u od ZOMO-wskich kul – a przecież oni także, choć w inny sposób i w innych okolicznościach postawili się komunistycznemu systemowi. Nie mamy dnia poświęconego konkretnie np. Armii Krajowej, choć mamy Dzień Zwycięstwa i Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego. A co z innymi powstaniami – śląskimi, wielkopolskim, styczniowym, czy listopadowym? Czy to, że miały miejsce nieco dawniej dyskwalifikuje je z możliwości posiadania konkretnego święta państwowego?

Oczywiście nikomu nie chodziło o dezawuowanie wydarzeń, ludzi i organizacji znajdujących się poza kręgiem świąt państwowych. Moglibyśmy zrobić i 365 takich świąt i każdy by dostał, co jego – ale byłoby to po prostu głupie i nie do zorganizowania. Jeśli miałaby być jakaś zmiana, to lepiej poszerzać formułę – np. robiąc na 1 marca – przypuśćmy – Dzień Sprzeciwu Wobec Komunizmu, w którym zawarli by się nie tylko Wyklęci czy „Solidarność” (która też ma swoje święto), ale i to, co pomiędzy. I idąc dalej tym tropem np. stworzyć Dzień Polskiego Zrywu Powstańczego (w ogóle) 1 sierpnia.

To jednak tylko moje gdybania, a nie ma co narzekać, bo

lepiej, że mamy takie święto 1 marca poświęcone konkretnie pewnemu fragmentowi dziejów Polski, niż żeby w ogóle nim się nie zajmowano. Inną kwestią, która mnie martwi, to wejście ŻW do popkultury – no koszulki, gadżety, tapety na telefon itd. Samo w sobie nie jest to żadnym problemem, ale kiedy taka „gadżetyzacja” przesłania rozumienie historii i jej poznawanie, to jest już źle. Koszulka z motywem Wyklętych czy poświęcony im tatuaż może być wyrazem pamięci, ale tylko w przypadku, kiedy dana osoba ma przynajmniej śladowe pojęcie o tematyce, za jaką się zabrała. Inaczej to będzie tylko bezrefleksyjna moda.

MACIEJ ZAREMBA

Zgadzam się z wieloma postulatami, które podnoszą moi przedmówcy. Jednak w pewnych kwestiach „mleko się rozlało” i z niektórych decyzji państwowych nie da się już wycofać. Na przykład sprawa nazwy Żołnierze Wyklęci – sam jestem przeciwnikiem tego miana, gdyż uważam, że jest generalizujące i spłyca problem. Jednak po pierwsze funkcjonuje szeroko w pamięci społecznej i bardzo ciężko byłoby walczyć z tą nazwą na rzecz stosowania innej, która dokładniej opisywałaby taką tematykę. Po drugie w oficjalnej nazwie narodowego święta: Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” występuje to określenie i bądźmy realistami – politycznie niemożliwe jest poruszenie tej kwestii i zmiana nazwy na inną.

Dlatego moim zdaniem powinniśmy wykorzystywać jak najszersze zainteresowanie ludzi samym świętem i ogólnie historią Żołnierzy Wyklętych, żeby przekazywać wiedzę na ich temat. Wiedzę, która uwzględnia szacunek dla ich wartościowych postaw i podjęcie walki z nowym systemem, ale także pamięć o zbrodniarzach, którzy występowali w szeregach wyklętych, oraz o zbrodniach dokonanych przez tych wyklętych, którzy dokonali wielu bohaterskich czynów, ale dopuścili się też czynów które należy w pełni potępić. Dlatego głównym sposobem świętowania nie powinny być polityczne marsze za i przeciw, ale wykłady, wystawy i inne przedsięwzięcia popularyzujące wiedzę o ŻW,

zwłaszcza wśród młodego pokolenia.

Niestety czynnikiem, który najbardziej przeszkadza w przekazywaniu owej wiedzy są emocje. Polacy często traktują ten temat jak kolejne zagadnienie polityczne, które służy za pretekst do wzajemnego okładania się pałkami po głowach, a nie do merytorycznej dyskusji. Nie tak powinna wyglądać debata. Problemem są też wciąż liczne białe plamy w tej historii, które muszą zostać wypełnione poprzez mozolną i dokładną pracę badaczy. Pracę, której nie ułatwiają społeczne emocje.

Żołnierzom antykomunistycznego podziemia należy oddać należną im cześć. To, że podjęli zbrojną walkę było bohaterstwem, często koniecznością, ale na pewno czynem odważnym i słusznym. Nie dziwi też, że po latach skrajnie negatywnej propagandy PRL-u dzisiaj ich czyny są wykorzystywane w propagandzie prawicowej i przejaskrawione w drugą stronę. Jednak z każdą propagandą należy stanowczo walczyć. Dlatego bohaterskie czyny i walkę z komunizmem Żołnierzy Wyklętych należy docenić i stawiać za wzór, nie zapominając jednak o ciemnych stronach ich działalności i o zbrodniarzach w ich szeregach.

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)